Rok 7. Kalisz dnia 20 Kwietnia (2 Maja) 1876 r. № 34.

KALENDARZ
Dziś św. Zygmunta Kr.
D. 3 „ Znaleź. ś. Krz. Aleks. M.
„ 4 „ Florjana M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	8	13
Dziś	6	9

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. } 759 mm. odmiana.
Dziś } 759 mm.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 2 Maja 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Dziwna zaiste jak w Kaliszu sprawdza się na każdym kroku to przysłowie: „Im dalej w las tem więcej drzew“. Sumiennie i drobiazgowo rozbierając fakty codziennego życia, napotykamy rażące, anormalne objawy przedawnienia i zacofania się, sięgające czasów bardzo odległych, a dziś przykre dla oka i zdrowego rozsądku.

Dziś spostrzegamy to, jutro owo, i tak dalej idąc po drodze badań, obserwując całe otoczenie, przychodzimy do przekonania, iż Kalisz niestety! pozostał w tyle za innemi miastami kraju naszego.

Pomijając już wiele wad i niedostatków, są fakty wołające o pomstę do Boga, a do rzędu takich należy bezwarunkowo kwestja, o której poniżej wspominamy.

Trzy są ważne chwile w życiu człowieka, a mianowicie: chwila przyjścia na świat, chwila aktu matrymonjalnego i ostatnia chwila życia.... śmierć. Są to trzy epoki stanowiące początek i koniec tej wędrówki do krainy wieczności, nic więc dziwnego, iż każda z nich odrębnie wzięta otacza się pewnemi formami ostentacji i niejako namaszczenia, a to odpowiednio do mniejszej lub większej możności finansowej jednostek. Jednakże prawdą jest niezaprzeczoną, iż godzi się przyjmować je jako akty religijne, poważne i duchowo odróżniające nas chrześcijan od całych hord barbarzyńców.

Najdrażliwszą z tych chwil życia jest godzina zgonu, przyznacie to kochani czytelnicy! Otóż i ci nieszczęśliwi, którym śmierć wyrywa drogie sercu osoby, obok tak dotkliwej i strasznej boleści, chcąc pochować ukochane szczątki męża, ojca, żony,-matki, dziecięcia, narażeni są jeszcze na wiele innych przykrości.

Objaśnię to potroszę.

Tak zagranicą jako i Warszawie, oraz w niektórych innych miastach gubernjalnych królestwa, dobrze zrozumiano potrzebę usuwania wszelkich zachodów i przykrości przy chowaniu ciał zmarłych ludzi, a to w ten sposób, iż rodzina opłaca w jednym z kantorów pogrzebowych pewną kwotę, a wybór miejsca na cmentarzu, karawan, żałobników i t.p. w oznaczonym czasie przygotowuje kantor lub kassa pokładnego, i przyznajmy, jest to i po chrześcijańsku i naprawdę *po ludzku*.

W Kaliszu akt pogrzebowy załatwia się literalnie w sposób następujący:

Po spisaniu aktu zejścia w właściwej parafji, idziesz opłacić karawan, dalej wynająć konie do tegoż na pocztę; ponieważ potrzeba żałobników, przeto obchodzisz kilkowiorstową procesję w mieście i po za miastem, zapraszając każdego z nich osobno, a jest ich kilku; dalej szukasz bractwa aby zamówić chorągwie (pytam się, na co te chorągwie!?) dalej idziesz dla opłacenia miejsca na cmentarzu, a ztamtąd do grabarzy, aby wykopali łoże dla nieboszczyka, następnie zamawiasz księży do eksporty, szukasz wreszcie entrepenera świec pogrzebowych. Otóż i przychodzi chwila wyprowadzenia zwłok; zdaje ci się że możesz gdzieś w zakątku odpocząć, wytchnąć po tylu trudach, popłakać w cichości nad sieroctwem swojem, ale gdzie tam! otwierają się drzwi pocichutku i cała procesja grabarzy, żałobników, bractw, organistów, entrepreneröw staje na progu dopominając się *„na piwo“*. Oto jest żywy obraz porządku pogrzebowego u nas.

Teraz godzi się powiedzieć słówko o karawanach miejscowych. Ten który mieliśmy sposobność widzieć ostatniemi dniami, był tak zdezelowany, połamany, obdarty, zniszczony, iż zdawało się widzieć to biedne ciało nieboszczyka na pajęczych nitkach i obawialiśmy się naprawdę aby trumna nie zapadła się pod tym skrzypiącem rusztowaniem ze sklejonych spruchniałych desek.

Enka.

— Jakiś pan Jezierski w Rossji w swojej broszurce, usiłuje dowieść wyższości rossyjskiego potrójnego systematu rachunkowego nad systemem włoskim podwójnej buchhalterji. Praktyka pokaże, czy słusznem jest twierdzenie p. Jezierskiego. Co do nas, jesteśmy zwolennikami angielskiej maksymy: *czas to pieniądz* i szczerze żałujemy biednych urzędników, którzy przy użyciu nowej metody w pocie czoła mozolić się będą musieli nad przeprowadzeniem najprostszych rachunków, które za pomocą systemu włoskiego żadnych nie przedstawiają trudności. Zapytamy się ludzi opłacających podatki, a oczekujących długo, zanim kwit po przejściu formalności dostanie się im do ręki; spojrzyjmy na sprawowane twarze urzędników kassowych Izby Skarbowej, a będziemy wiedzieli, co sądzić o systemie potrójnej rachunkowości, która podobno już zaprowadza się w kassach gubernjalnych.

— Mamy więc maj, z szmaragdową zielonością, śpiewem słowików i ciepłem tchnieniem zefirów. Poeci ostrzą swe pióra, aby opiewać jego wdzięki w rymowanem słowie; suchotnicy, zrucciwszy w kąt respiratory, całą siłą płuc wciągają ożywcze powietrze; emeryci zasiadłszy na parkowych ławkach, debatują nad losami Europy, słowem wszędzie wre ruch i życie wywołane przybyciem najpowabniejszego z miesięcy.

— Biura miejscowego trybunału przeniesione już zostały do gmachu b. korpusu kadetów, i pozostawać tam będą do czasu ukończenia gruntownej restauracji trybunalskiego pałacu.

— Dnia 25 kwietnia (7 maja) r. b. to jest w niedzielę, dane będzie w Sieradzu przedstawienie teatralne przez amatorów, na dochód Szkoły 4-ro klassowej męzkiej prywatnej. Rada szkolna, zapraszając Szanowną Publiczność, nadmienia, że przedstawienie teatralne rozpoczęte będzie punktualnie o godzinie wpół do ósmej wieczorem, poczem nastąpi wieczorek tańcujący (nie w balowych toaletach), za opłatą od mężczyzn rs. 1.

Sieradz d. 14 (26) kwietnia 1876 r. (277)

— W tych dniach zmarł nagle w Warszawie przebywający dawniej u nas, budowniczy Jan Janiszewski, po którym kilka w naszem mieście pozostaje pamiątek; między innemi dom Kotta, synagoga, dom Weilanda i inne budynki większe lub mniejsze, rozsiane gdzie niegdzie po całym powiecie kaliskim.

W dniu 5 maja t.j. w przyszły piątek przybę-

ŚMIERĆ ZE ŚMIECHU

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

przez

A. M. J.

(*Ciąg dalszy*).

XIX.

ZJAWISKO.

— To mój ojciec, to mój ojciec!—jęczał nachylony nad trupem,—zabiłem mego ojca!

Civrac podobnym był wtedy do szalonego: z czoła zimny pot kroplami mu spływał, a oczy nabiegłe krwią wyszły mu z orbit i przykuły się nieruchomie do tego ciała, którego twarz śmiertelna bladość już powlekła.

Wtedy zdawało mu się, że posłyszał jakiś szelest... straszliwa trwoga ogarnęła go i rzucił się do ucieczki.

Zdyszany dostał się po chwili nad brzeg wązkiego strumyka, stanowiącego granicę, między Francją a Szwajcarją, a w niejakiej odległości, na drugim brzegu, na obcym już gruncie ujrzał folwark otoczony kępami drzew.

Na widok tych zabudowań przypomniał sobie, że powinien co rychlej szukać schronienia. Powodowany tą myślą, przyprowadził do porządku ubranie swoje, a przebywszy wązką kładkę rzuconą przez strumień, zapukał do drzwi domu mieszkalnego.

Wieśniak jakiś około trzydziestu pięciu lat wieku mieć mogący, otworzył mu drzwi i poprosił go do izby.

Wieśniakiem tym był sam właściciel folwarku.

— Panie,—rzekł do niego na wstępie de Civrac,—przychodzę cię prosić o gościnność. Zbłąkałem się w lesie przytykającym do twego folwarku i jestem tak zmęczony, że nie czuję się na siłach dalej postępować.

— Witam pana uprzejmie,—odpowiedział gospodarz podając mu rękę z życzliwością, prawdziwa to dla mnie przyjemność, gdy mogę być w czem pomocnym podróżnym: oto pokój, możesz tu sobie wypocząć do woli.

De Civrac gorąco zaczął mu dziękować.

— To zbyteczne mój panie,—przerwał wieśniak,—znajdujesz się w domu Franciszka Desprez. Chętnem sercem ofiarować ci mogę spoczynek i pożywienie, ale zapłaty za to nie wymagam, gdyż nie jestem oberżystą.

Matka Franciszka Desprez, wszedłszy do pokoju podczas tej rozmowy, ukłoniła się uprzejmie podróżnemu i potwierdziła skinieniem głowy słowa swego syna.

Była to kobieta sześćdziesięcioletnia: łagodne rysy jej twarzy nosiły na sobie ślady przebytych cierpień i wielu łez wylanych; cierpienia te musiały także przedwcześnie ubielić siwizną jej włosy. Syn był bardzo podobnym do matki.

— Moja matko,—rzekł do niej Franciszek,— proszę cię każ uporządkować pokój na pierwszem piętrze dla tego pana.

Matka zajęła się tem bezzwłocznie. Wyjęła z szafy świeże prześcieradło, poduszkę, kołdrę i wyszła z pokoju na górę. W kilka minut później powróciła na dół, nakryła stół do wieczerzy i przyrządziła potrawy. Gospodarz jednak nie prosił gościa do stołu. Zdawał się na kogoś oczekiwać.

— Proszę cię jeszcze o chwilę cierpliwości,— rzekł wreszcie do gościa swego,—oczekuję na jednego z moich znajomych, z którym handluję, ma przyjść do mnie dzisiaj za kupnem kilku wołów. Lada chwila nadejdzie... spóźnia się cokolwiek, poczciwy stary Martin! nie może już tak prędko chodzić jak niegdyś.

De Civrac zadrżał. Nie śmiał jednego słowa wyrzec, chociaż wiedział dobrze, że ten, na którego oczekują, nie zasiądzie z nimi do wieczerzy. Gospodarz tymczasem, nie zauważywszy pomieszania swego gościa, mówił dalej.

— Ciężko teraz staremu chodzić pieszo, dlatego się tak opóźnia. Wystaw sobie panie, mówią, że stary Martin ma syna w Paryżu, bardzo bogatego. Syn go opuścił: nie chce go znać nawet!

dzie do naszego miasta J. Exc. Ks. Biskup kujawsko-kaliski i odbędzie w dniu tym przepisany rytuałem kościelnym ingress do tutejszej kollegjaty, jako stołecznej świątyni Oficjałatu kaliskiego.

— „Gazeta Handlowa“ donosi, iż komitet do spraw Królestwa Polskiego, miał zająć się rozbiorem kwestji o wprowadzeniu u nas ogólnych zapasów zbożowych.

— W Radomiu wystąpił miejscowy lekarz p. R. z inicjatywą założenia Dziennika Radomskiego.

— P. Stefan Krzyszkowski z dniem 1 maja otwiera w Poznaniu szkołę muzyczną.

— Z powodu panującej w Wrocławiu choroby tak zwanej odry, ferje wielkonocne dla tamtejszych gimnazjastów przedłużone zostały o 8 dni.

— W okolicach Trzebnicy i górnym Szlązku, odbywać się mają w b. miesiącu pomiary trygonometryczne pod kierunkiem inżynierów wojskowych.

— Bliższe szczegóły o odbytym wczoraj koncercie dla niezamożnych uczniów tutejszych zakładów naukowych podamy w przyszłym numerze.

— Przez rozporządzenie Ministra Spraw Wewn. 5 kwietnia 1876 r. postanowiono: za jawne i rażące naruszenie przepisów cenzuralnych w N-rze 14 czasopisma *Graždanin* w artykule „Polityka sprzymierzona“ zawiesić wydawnictwo tegoż czasopisma na jeden miesiąc.

— Dyrektorem osady rolnej w Studzieńcu, mianowany został p. Zygmunt Żajewski, dotychczasowy nauczyciel w instytucie moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie.

— 30 kwietnia r. b. notowano na giełdzie zbożowej w Wrocławiu, następujące ceny zredukowane do naszej stopy: za 246 funtów polskich: pszenicy: białej ciężkiej rs. 7.14; średniej rs. 7.90; pośledniej rs. 6.76; żółtej od rs. 6.70 do rs. 7.37; żyta od rs. 5.36 do rs. 6.23; — jęczmienia od rs. 5.24 do rs. 6.46; — owsa od rs. 6.73 do rs. 7.58; — grochu od rs. 6.73 do rs. 7.96; — rzepaku zimowego od rs. 7.22 do rs. 10.26.

(*Art. nad.*) Przy nadchodzącej porze letniej na dwie rzeczy należy zwrócić uwagę, a mianowicie: pierwszą z nich jest wadliwość ścieków, które wprost z podwórzy domów prowadzą nieczystości przez chodnik do rynsztoków ulicznych. Dla mężczyzn jest to rzecz znośna, ale kobiety, przechodząc, mimo całej ostrożności, zmuszone są na sukniach swych zanieść do domu ślady cieczy płynącej po chodniku. Konieczną rzeczą jest więc, choćby dla samych warunków sanitarnych, korytka owe w chodnikach wydrążone do ścieku, pokryć mostkami drewnianemi, jak to ma miejsce w Warszawie i innych miastach, gdy tego rodzaju zlewy nie są urządzanemi pod płatami kamienia chodnikowego.

Drugą rzeczą, na którą chcę zwrócić uwagę, jest pewna liczba budek urządzanych ku wygodzie publicznej w parku. Budki owe winny mieć wchód nie od strony alei, ale ze strony przeciwnej, albowiem nie wszyscy są ciekawi, jakiej konstrukcji jest wewnętrzny układ tych altan i na jaki cel one służyć mają. Zwyczaj zasłaniania drzwi w tego rodzaju budynkach, jest używany w całym ucywilizowanym świecie, i sądzimy, iż przy wielu innych kłopotach około upiększenia parku, *zapomniano li tylko* zwrócić na to uwagę. *Zr...*

Korespondencja Kaliszanina.

Z powiatu kolskiego dnia 26 kwietnia 1876 r.

Szczytnem jest powołanie lekarza! Stać się pocieszycielem strapionych, pomocą cierpiących, zbawcą tych, którzy wzywają ratunku, powracać ojcom rodzin spokój, wlewać urok pociechy w zrozpaczone serca matek, bronić od zabójczych ciosów śmierci niewinne dzieci, zamieniać boleść w szczęście, a łzy w uśmiechy, uważamy za ideał stanowiska, do jakiego człowiek wznieść się w społeczeństwie może. Lekarz czujący świętość i wielkość swych obowiązków, góruje nad tłumami potęgą dobra jakie przynieść ludzkości jest w stanie: najznaczniejszy datek pieniężny, najżyczliwsza rada, najserdeczniejsze spółczucie są niczem, w porównaniu ze skarbami, któremi on rozrządza. Powracając zdrowie i życie bliźnim, darzy ich zarazem spokojem, przyszłością i staje się że tak powiem aniołem pocieszycielem rodzin, zawdzięczających mu cały byt swojego istnienia. O ile jednak takowe pojęcie miłości chrześcijańskiej zasługuje na powszechny szacunek i bezwarunkowe uznanie, o tyle znowu niecna spekulacja, ciągnąca zyski z nieszczęścia współbraci, wydzierająca ubogim ostatni grosz za poradę, lub też targująca się na zimno o śmierć lub życie przy łożach konających, godną jest potępienia i wzgardy publicznej.

Jakkolwiek w samolubnych dążnościach egoiści, którzy w miejscu serca mają głaz, a w miejscu szlachetnego współczucia, nienacyconą niczem chęć zbogacenia się, należą u nas do wyjątków—przecież trafiają się przykłady pogwałcenia wszelkich praw człowieczeństwa przez istotę na obraz i podobieństwo Boga stworzoną.

Karcenie złego stawianiem tych ujemnych faktów, z życia społecznego wyjętych, przed oczy naszych czytelników, uważamy za obowiązek sprawozdawcy.

W wiosce C*** (powiecie kolskim) mieszkał pewien włościanin wraz z jedyną córką. Oboje byli bardzo biedni, utrzymując się z zarobku, który im tylko tyle dawał, ile na utrzymanie najnędzniejszego żywota było potrzeba.

Przed niejakim czasem dziewczyna dotkniętą została strasznem nieszczęściem: w młocarni, przy której pracowała, koło o szybkim obrocie pochwyciło ją za odzież i w jednej chwili, prędzej aniżeli obecni tamże ludzie pospieszyć zdołali z pomocą, pogruchotało wyrobnicy nogę.

Jeżeli strasznem jest kalectwo u zamożnych, stokroć straszniejszem staje się u tych, którym odejmuje ten nędzny, zroszony łzami kawałek chleba. W wiosce C*** nie było ani doktora ani też felczera: zrozpaczony ojciec więc zaprzągł parę szkapin do wozu, ułożył na słomie na wpół omdlałą córkę i pojechał do najbliższej osady I*** błagać o ratunek zamieszkałego tamże lekarza.

Okropna to była droga! Ażeby ją opisać, należałoby nam przytoczyć jaki epizod z dantejskiej męczarni potępieńców; gwałtowne podskoki włościańskiego wozu po wybojach nierównego i kamienistego gruntu, ocuciły nieszczęsną z dotychczasowego omdlenia; potrzaskane kości, kolące rozranione ciało, wyrodziły niesłychane katusze. Rozdzierający krzyk ofiary pracy, który czasami nie miał w sobie nic ludzkiego, zastanawiał przerażonych przechodników; długa struga krwi płynąca z ran, znaczyła ponurą barwą ten śmiertelny pochód.

Stary ojciec ocierał tylko cieknące z powiek łzy rękawem i jechał, jechał drogą, na krańcu której widział zbawienie jedynego dziecka.

Niestety! nadzieje jego nie we wszystkiem spełnić się miały!

Pan doktor, którego zastał w domu, spojrzał niechętnie na nieszczęsną, wijącą się w srogich męczarniach i rzekł:

— A masz pieniądze?

— Biedny jestem, nie mam ani grosza przy duszy.

— Posiadaszże przynajmniej deklarację wójta, iż gmina zaspokoi koszta kuracji?

— Nie było czasu — do kancelarji daleko, a moja dziewka tak okrutnie cierpi!

— No! to ruszaj sobie z Panem Bogiem: ja nie mam zwyczaju darmo leczyć.

— Wielmożny Panie, ktoby tam śmiał myśleć o kurowaniu—ja tylko o opatrunek proszę.

— Opatrunek! patrzajcie go.. zachciało się ślepej kurze ziarna! Nie jestem felczerem: udaj się do niego, on opatrzy.

I zatrzasnął drzwi domu przed płaczącym rzewnemi łzami kmiotkiem.

Znowu się rozpoczęła owa straszna droga po nierównym bruku osady I***.

Miasto krzyku, z piersi chorej wydobywało się głuche charczenie...

Głosu już w krtani zabrakło!

Żyd felczer, przed którego mieszkanie zajechano, uznał ten fakt za nader komiczny.

Śmiał się do rozpuku!

— Bez pieniędzy opatrywać! Herst due? jaki mądry... łamacz naumiszlnie nogów, żeby potem za to nie płacicz!

Biedny ojciec stał jak piorunem rażony: blady, nieruchomy, bezwładny...

Na słomie owego wózka, który wkrótce miał się stać jej śmiertelnemi marami, leżała krwią zbroczona córka.

Straszny był to widok!

Pomiędzy tłumami zgromadzonych ludzi, stanął p. P.*** obywatel ziemski z okolic.

Mój Boże! że mogą się też znajdować na świecie takie wyrodki.

— No, — mówił dalej,—nie widać go jeszcze, pewno już dzisiaj nie przyjdzie, siadajmy więc do stołu, odłóżmy część dla niego.

I po tych słowach de Civrac, Franciszek i matka zasiedli do stołu i wzięli się do jedzenia.

Civrac pomimo zmęczenia i długiego postu nie mógł nic wziąść do ust.

— Czy pan nie jesteś cierpiącym, — zapytał go troskliwie gospodarz,—strasznie jesteś bladym.

— W istocie, — odpowiedział,—czuję się mocno zmęczonym drogą, nie mam żadnego apetytu.

— Jabym powiedział, że pan słabym jesteś.

— Nie, nie, słaby nie jestem, a raczej bardzo strudzonym, tak że ledwie mówić mogę, chwilowy spoczynek najlepszem na to będzie lekarstwem.

— Sprobuj zjeść choć kawałek mięsa, wypij szklankę wina, to cię wzmocni, — nalegał nań Franciszek.

De Civrac poszedł za radą gościnnego gospodarza, pomimo jednak wysiłku, nie mógł przełknąć napoju, coś go w gardle dusiło.

Poprosił aby mu pozwolono udać się na spoczynek, wstał i chwiejąc się jak pijany, poszedł za matką Franciszka na górę. Gdy znalazł się sam w pokoju, zadmuchnął światło, rzucił się czemprędzej na łóżko nie rozbierając się nawet, chcąc usnąć jaknajprędzej i we śnie chociaż na chwilę zapomnieć o przeszłości.

Sen jednak uleciał z jego powiek, spędzony trwogą i wyrzutami sumienia. Byłby oddał wszystkie skarby świata, za jedną godzinę spoczynku. W dodatku ciemność jaka go otaczała, przejmowała go niewymowną trwogą, zapalił więc znowu lampę, wstał z łóżka i usiadł na krzesełku zamierzając tak przepędzić noc całą.

Powoli cisza głęboka zaległa w domu, wszyscy widać udali się na spoczynek, szum tylko drzew poblizkiego lasu, przerywał od czasu do czasu milczenie nocy.

Na zegarze ściennym północ wybiła.

W tej chwili drzwi prowadzące do jego pokoju zwolna się uchyliły i na progu ich stanęła młoda jakaś kobieta, ubrana w bieli z włosami rozpuszczonemi.

Zatrzymała się chwilę jakby się wahała czy ma dalej postąpić i spojrzała niespokojnym wzrokiem na nieznajomego.

Po ciele Civraca na widok tego białego widma zimny dreszcz przebiegł.

Kobieta wreszcie cicho jak cień postąpiła parę kroków ku niemu i wyciągnąwszy białą jak z marmuru wykutą rękę, — szepnęła.

— To on.... to on tutaj!

Na dźwięk tego głosu, niewypowiedziany przestrach ogarnął nędznika, krew mu w żyłach zastygła, zęby szczękać poczęły, zimny pot na czoło mu wystąpił.

To nie mogło być snem, przecież nie spał, nie było także złudzeniem. Była to straszna rzeczywistość! Umarli z grobów powstawali, aby nań karę wymierzyć.

Widmo—kobieta bliżej jeszcze przystąpiła.

— Tak, to ty jesteś, znam cię,—mówiła przerywanym głosem,—już mnie nie zamkniesz więcej... nie! ale... wiedz, że ja już cię nie kocham.

Civrac zasłonił oczy rękoma, nie mógł dłużej znieść jej spojrzenia.

— Na pomoc... na pomoc!—krzyknął przeraźliwym głosem odchodząc od przytomności.

Na krzyk ten przybiegł Franciszek Desprez.

— Nie obawiaj się pan niczego — rzekł uspakajając drżącego z przestrachu gościa. — To nasza biedna obłąkana, którąśmy przyjęli pod nasz dach. Ona nic złego nikomu nie robi.— Chodź moje dziecko,—rzekł zwracając się do kobiety, — chodź ze mną...

Kobieta nie poruszyła się z miejsca.

— Ja tu zostanę — odpowiedziała nie spuszczając wzroku z twarzy Civraca,—ja chcę tu zostać... to mój mąż.

— Nie zwracaj pan na nią żadnej uwagi, — rzekł na to Franciszek,—biedaczka nie wie sama co mówi.

I wziąwszy ją łagodnie za rękę wyszedł z nią z pokoju.

Kobietą tą była Marja de Muriage.

De Civrac nie mylił się, była to pierwsza jego żona, Marja de Muriage, bogata dziedziczka, którą w dzień ślubu zamknął w skrzyni dębowej i której szczątków napróżno szukał.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, pobiegł do wspomnianego wyżej doktora pana Ch.***

— Konsyljarzu!—zawołał wpadłszy do gabinetu eskulapa,—na miłość boską ratuj nieszczęśliwą, ja zapłacę!

— A tak to co innego — trzeba amputować.

— Ale jej nie obejrzałeś...

— Co tam.. krajać, chlastać, rznąć, mówię! to jedyny sposób: przynieście mi ją tu. Należy mi się 30 rs. Dawaj pan zaraz, inaczej nic z operacji, taka moja metoda.

— Powtarzam że zapłacę—obecnie nie mam tej summy przy sobie.

— Verba volant, *i rzeźnik zanim oderżnie kawał mięsa, bierze wprzód za nie pieniądze.* *)

Oburzony podobnym cynizmem p. P.*** pobiegł do włościanina, nie odrzekłszy ani słowa chciwemu lekarzowi.

— Niema tu co robić: jedź z chorą do najbliższego szpitala. Oto kwota na pierwsze koszta jej umieszczenia.

I wręczył biedakowi kilka rubli, które przy sobie posiadał.

Ruszył wózek.

Tym razem jednak, ani jęk, ani głuche charczenie, słyszeć się już nie dawały. Nadmiar katuszy przytępił poczucie cierpienia u nieszczęśliwej.

Żyd felczer uwiadomiony o wszystkiem zastąpił drogę chłopu.

— Daj co masz przy sobie — opatrzę chorą.

Podobna bezczelność wyprowadziła nakoniec włościanina z granic cierpliwości: zaklął na czem świat stoi i podniósł w górę biczysko.

Felczer zaledwie zdołał umknąć przed razami słusznie rozgniewanego ojca.

Fura powlekła się dalej!

. . . .

Czyliż na tym obrazku zakończymy opowiedziany przez nas, a żywcem z kroniki życia społecznego wzięty dramat?

Nie — na pociechę czytelników i czytelniczek moich winienem dodać, iż epilog tragicznego owego zdarzenia nie był tak smutnym, jakby się to na pozór zdawać mogło.

Wszakże Bóg opiekuje się zawsze sierotami i nieszczęśliwymi.

Droga do miasteczka w którem znajdował się szpital była daleką, bardzo daleką: kto wie, czyby na odbycie tej podróży wystarczyły siły chorej.

Ale pan M*** właściciel osady, w której powyższe zdarzenie miało miejsce, dowiedziawszy się o tem co zaszło, kazał zatrzymać ojca wiozącego konającą córkę, zapłacił lekarzowi sowicie za amputację nogi, a ten poczuwszy w swej dłoni czynnik, bez którego nie miał zwyczaju ratować bliźnich od śmierci, zakasał rękawy i przystąpił do rozpoczęcia operacji.

Odjęcie nogi nie wywołało żadnych szkodliwych następstw.

Dziś biedna dziewczyna przychodzi powoli do zdrowia: za miesiąc lub dwa najdalej, stanie znowu gotowa, choć o kuli, choć na szczudłach, do owego życia pracy, trudów i znojów, które dla uprzywilejowanych klass społeczeństwa wytwarza najczęściej pełną pongty przyszłość, dla biednych kmiotków jednak, jest niczem więcej, jak tylko ciągłą i bezprzestanną walką o twardy kawałek powszedniego chleba.

Sic vos non vobis.

My zaś kończąc sprawozdanie faktu, za którego autentyczność ręczymy, zawołamy: „od powietrza, głodu, ognia, wojny i podobnych lekarzy zachowaj nas Panie! *Ludwik Niemojowski.*

*) Autentyczne.

Różne wiadomości.

— W Wiedniu odbył się przed kilku dniami koncert włoskiej opery na powiększenie funduszu emerytalnego wiedeńskich artystów, w którym brały udział dwie słynne a nienawidzące się wzajemnie śpiewaczki *Adelina Patti i Paulina Lucca.* Wystąpiły one w tercecie z opery „Il matrimonio segretto“ ręka w rękę, chociaż używający dobrych lornetek, utrzymują, iż diwy zaledwie końcami palców podały sobie dłonie. Opowiadają także iż na dwa dni przed koncertem odbyć się miała próba, na którą zebrały się wszystkie osoby udział biorące, z wyjątkiem Patti, która z przybyciem spóźniła się przeszło pół godziny. Zniecierpliwiona długiem czekaniem Lucca, uczyniła pięknej margrabinie kilka delikatnych wymówek na co Patti z całą namiętnością swego hiszpańskiego temperamentu, krzyknęła na męża siedzącego w parterze: „Henri, on m'insulte“. „Je ne permet pas, qu'on insulte Adelina“ odrzekł pan małżonek. Powstał rwetes i zaledwie staraniom reżysserji udało się przywrócić pozorną zgodę pomiędzy zawistnemi artystkami, mówimy pozorną, bo rzeczywista harmonja życia, jak utrzymują wtajemniczeni, nie zapanuje między niemi nawet wtedy, gdy nas przestaną czarować swoim głosem.

— Ze smutkiem konstatują dzienniki niemiecko-pruskie, że władza Prus wewnątrz Niemiec zaczyna upadać, że rozkazy i życzenia wychodzące z Berlina, nie znajdują już tak ślepego posłuchu jak do niedawna w Dreznie, Stutgardzie i Mnichowie, i że tak zwani narodowcy naprawdę myślą teraz o narodzie. Objawy te wystąpiły dość jaskrawo z powodu sprawy kolejowej, mniejsze państwa należące do związku niemieckiego odmówiły wręcz na projekt Prus, aby zdać wszystkie koleje żelazne pod jedną państwową administrację.

— Najbogatszym kupcem na świecie był Aleksander Stewart. Jego domy handlowe odznaczały się nadzwyczajnym komfortem i przepychem urządzenia, a wspaniałomyślność jego weszła w przysłowie. Dość powiedzieć, że skoro dowiedział się, że wystawiono na sprzedaż jakieś prawdziwe dzieło sztuki, natychmiast wysyłał depeszę do swojego agenta zawierającą jeden tylko wyraz „kupić“, rozumie się za cenę choćby największą. Po wojnie konfederackiej w Ameryce północnej, rząd Stanów Zjednoczonych dłużny był Stewartowi 50 miljonów franków. Gdy mu o tem donoszono rzekł: „Nie mówmy o tem, ofiaruję tę drobnostkę Ojczyznie“. I jednem pociągnięciem pióra przekreślił w księdze całą swą wierzytelność.

— Budynki na pomieszczenie wystawy Filadelfijskiej, ukończone być mają 10 maja. Uroczystość otwarcia wystawy odbędzie się wedle modły wiedeńskiej. Słynny Thomas kompozytor opery Mignon, dowodzić będzie orkiestrą, która wykona kilka utworów Rycharda Wagnera. Mowę inauguracyjną powierzono generałowi Hawley.

— W stolicy Mormonów miała miejsce eksplozja dwóch magazynów prochu; szkody olbrzymie, kobieta przechodząca ulicą w chwili wybuchu, umarła z przestrachu.

Po Dziewczęcia!...

Dziewczę!.. zanim swe serce o kwiecistej woni
Złożysz na ołtarz cierpienia,
Zanim myśl twa w zaraniu jak motyl pogoni
W krainę złotą marzenia,
Zanim dusza twa czysta, w cudnych barw nadziei
Ujrzy czczość samą i chwasty....
Spojrzyj na ogrom wieków, a znajdziesz w kolei
Drogę przeznaczeń niewiasty!...
Być może,—iż snów twoich złote ideały
Pomkną z przed duszy wysoko....
Że umilknie na chwilę śpiew marzeń wspaniały,
I łezką zajdzie twe oko —
Ty stąpaj dziewczę śmiałoł.. Duch twój niech boleści
Dodaje mężkiej ochoty
Do walki—która wzniesie ów sztandar niewieści
Zwycięztwa... po drodze cnoty!!....

Kazimierz Niemierowski.

Sprawozdanie targowe
z rynków miejscowych.

Kalisz dnia 28 kwietnia 1876 r.

Korzec żyta 4.70, — pszenicy 7.35,— jęczmienia 4.30, — gryka 4.49, — owies 3 rs., — zą 256 kwart: jagieł 19.20, — kaszy jęczmiennej 10.24, —gryczanej 15.36,— drobnej 25.92; — za garniec jagieł zagranicznych kop. 25; — za 295 funtów: mąki I-go gatunku 15.75, — zwyczajnej 10.56, — pytlowej 12.32; — talar kosztuje rs. 1 kop. 14; — floren austrjacki kop. 67; frank 30 kop.; pud siana 60 k., — słomy żytniej 30 k.,— wiadro okowity 6.50,— szumówki 3.70;—robotnik pieszy 45 kop.,— furmanka z 1 koniem 1.50, — parokonna 2.50; — mięsa: 1 funt wołowiny 9 i 7½ kop., baraniny 8 kop.,— wieprzowego ze skórą 13½ k., bez skóry 12½ kop.,—słoniny i sadła 23½ kop.

Przegląd polityczny.

„Herold Petersburgski“ podaje bardzo obszerne i szczegółowe sprawozdanie z działań wojennych w Bośnii, z którego wyjmujemy następujące dane, odnoszące się do liczby i sił oddziałów powstańczych, oraz do pola działania każdego z nich. I tak pisze między innemi: „W okolicy Liwna, najbardziej na południu wysuniętej części Bośnji, uorganizował się pod Szczepanem Jakczyczem z resztek pozostałych po oddziale Liubobraticza, nowy oddział powstańczy, którego główném zadaniem otworzenie bezpośredniej komunikacji między powstańcami w Hercogowinie, a powstaniem w Bośnji. Przypuszczają, że oddział ten, wzmacniający się ciągle ochotnikami, w początku maja wynosić będzie 2000 głów. Drugi oddział pod dowództwem Goluba Babicza, przezimowawszy w Bośnji, działa wzdłuż obudwóch brzegów Unnacza i nad Unną. Nie dawno temu oddział ten bardzo znaczne zapasy żywności i broni zabrał turkom w obozie pod Derwarem. W tej chwili oddział oblega warownię Grahowo i posiada podobno działa i karabiny odtylcowe. Liczba ochotników wynosi 6000 ludzi. Oddział ten ma być dobrze uorganizowanym, a zadaniem jego posuwanie się na wschód ku Banjaluce, stolicy tureckiej Chorwacji. Trzeci oddział powstańczy zostaje pod dowództwem Wojnowicza, działa w okolicach twierdzy tureckiej Bihacz. Czwartym oddziałem dowodzi Stefanowicz, piątym Ziskowicz, szóstym Dawidowicz, siódmym pop Gay, a ósmym Dukicz. Wszystkie te oddziały operują między rzekami Sawą, Unną i Gomionicą, licząc razem 10,000 ludzi zbrojnych. Celem ich ogólnym, jest zajęcie miast: Kruppa, Stary Majdan i Prijedor, i rozszerzenie ruchu aż po za Banjalukę.

Dwa oddziały znajdują się w okolicach warowni Kliucz, między Petrowaczem zaś i górami ryzowackiemi, trzy inne oddziały, z których każdy liczy po 500—1000 ludzi. Na lewym brzegu rzeki Unny, między Bihaczem a Nowi, wzdłuż suchej granicy turecko - chorwackiej działa 15-ty oddział powstańczy, utworzony i dowodzony przez syna ex-księcia serbskiego Karageorgiewicza. Ma on być najlepiej uorganizowanym, wyświczonym i uzbrojonym z wszystkich oddziałów bośniackich i liczyć przeszło 2000 ludzi. Na przestrzeni między Kostajnicą a drogą żelazną do Sarajewa prowadzącą, oraz dalej aż ku Sawie, działają 4 oddziały, z których najsłabszy liczy 900, a najsilniejszy 1500 ludzi, organizacja ich jednak i uzbrojenie, wiele podobno jeszcze do życzenia pozostawiają.

W hiszpańskich kortezach, dnia 20 b. m. miały miejsce żywe rozprawy nad projektem konstytucji. Przywódzca opozycji, Ulloa, krytykując projekt, zapytywał rządu, czy wyznania niekatolickie w Hiszpanji, używać będą na przyszłość swobody i czy warunkiem sprawowania urzędu publicznego, będzie wyznanie wiary katolickiej. Jeden z członków większości oświadczył, że rząd kościołom i cmentarzom wyznań akatolickich przyzna te same swobody co i katolickim, lecz że reszta punktów, później przez ustawy specjalne rozstrzygniętą zostanie.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza. podaje do publicznej wiadomości, iż w dniu 5/17 maja r. b. o godz. 10 z rana w biurze tegoż magistratu odbędzie się głośna (in plus) licytacja, a mianowicie:

1) na wydzierżawienie gruntu pozostałego po spalonym teatrze na czas od 1 lipca 1876 r. do tegoż dnia 1879 r. począwszy od summy rs. 62 na rok;

2) na wydzierżawienie gruntu propinacyjnego w osadzie Wolica, na czas od d. 1 lipca 1876 r. do tegoż dnia 1879 r., począwszy od summy rs. 51 kop. 60 na rok.

Warunki licytacyjne codziennie przejrzane być mogą w magistracie w godzinach biurowych.

Kalisz dnia 1 (13) kwietnia 1876 r.

Prezydent *Przedpełski.* — Sekretarz *Smolrycki.*

(248-3-3)

Jest do sprzedania ogółem albo też w większych lub mniejszych partjach

jeden ze znaczniejszych handli żelaza w Kaliszu

istniejący od lat 25, ustalonej reputacji. Bliższa wiadomość w handlu Ludwika Gross przy ulicy Wrocławskiej № 171. (279-3-1)

Starszy Felczer **J. Dreher** ma honor zawiadomić sz. publiczność tutejszą i okolicy, że z dniem 1 maja rozpoczyna szczepić i rozkrzewiać **ospę ochronną** tak dzieciom jakoteż osobom dorosłym chcącym zabezpieczyć się od ospy naturalnej każdodziennie od godziny 10 rano aż do godz. 6 wieczorem limfą świeżą alko krowianką. Mieszka przy ulicy Rynek Nr 31, dom W. Piestrzyńskiego. 283-4-1

Potrzebna jest zaraz

BONA

do dwojga dzieci, posiadająca język niemiecki i przytem jeżeli można umiejąca krój i szycie.

Bliższa wiadomość w hotelu Berlińskim u W. Peszke. (284-2 1)

Do składu żelaza i narzędzi rolniczych Wrzesińskich

Samuela Sachs

nadszedł znaczny transport zagranicznych **Wańtuchów** do wełny i **Worków** do zboża, które po cenach umiarkowanych sprzedaje. (286 3-1)

SZORY z czarnej skóry nowe na parę koni zrobione na obstalunek mocno i dokładnie, także **siodło** z szarej skóry i **walizka** w dobrym stanie są do sprzedania za cenę bardzo przystępną przy ulicy Stawiszyńskie-Przedmieście w domu p. Löwenberga. (282)

Ktoby miał do odstąpienia na własność mniej więcej

morgę ziemi

przy drodze Warszawskiej lub Opatowskiej na Tyńcu, może powziąść wiadomość o interesencie w ekspedycji Kaliszanina. (278)

Folwark Juników

rozmiaru włók 5 obejmujący, leżący 4 wiorsty za Opatówkiem z inwentarzem żywym i martwym, jest do sprzedania od Ś-go Jana r. b. Cena włóki po rs. 2250, Towarzystwa 1800, rs. 1950 zaś zostaje na gruncie po 5%. Bliższa wiadomość na miejscu. (285)

Od 1 lipca r. b. jest do wynajęcia

DWOREK

na folwarku **Czaszki**, (przedmieście Wrocławskie) obejmujący przedpokój, salon, trzy pokoje, kuchnię, piwnicę, drwalnie i schowanie wraz z ogrodem, za cenę nader przystępną. Lokatorowi zapewnia się **bezpłatne pastwisko dla 2 krów i paszę zimową w słomie.**

Bliższą wiadomość powziąść można u właściciela folwarku Hipolita Młodeckiego, zamieszkałego w domu własnym przy ulicy Wrocławskiej. (239-3-3)

FOLWARK

przestrzeni około 3 hub miary Nowopolskiej, nad drogą bitą między Turkiem a Kołem położony, prawem czystej własności jako mający hypotekę oddzielną wraz z budowlami w dobrym stanie i propinacją korzystną jest do zbycia—w razie życzenia mogłoby być więcej gruntu z sąsiednich dóbr dodane a nadto z powodu odłączenia tegoż folwarku od Majoratu Rządowego i dokonanej spłaty kanonu gotowe, jest do zaciągnienia pożyczka Kredytowa Taxy z 1869 r., tamże jest kilka włók Rudunku do odstąpienia. Bliższa wiadomość u W. Jakowickiego Radcy Prawnego. (242-3-3)

Folwark Rojków

położony w gub. Piotrkowskiej, pow. Łaskim, o 5 wiorst odległy od miasta Zduńskiej Woli, mający ogólnej rozległości mor. 237 pręt. 89 miary nowopolskiej jest do sprzedania w każdym czasie od 13 czerwca 1876 r. Szczegółowych wiadomości udziela na miejscu właściciel, lub listownie za nadesłaniem marki pocztowej. Adres: właściciel folwarku Rojków p. Zduńską Wolę. 180-12-11

TASIEMIEC U OWIEC.

Przy nadchodzącej wiośnie, kiedy tasiemiec najsilniej grasuje, zwracam uwagę szanownych właścicieli owczarń na wynaleziony przezemnie środek leczenia tej choroby. Porcja lekarstwa na 100 owiec kosztuje 8 marek.

Stefan Mielecki,

Poznań, ulica Wiedeńska № 5.

Attest. W Sierpniu r. p. odebrałem lekarstwo na tasiemca od p. Dobr. obawiając się z wiosną nadchodzącą, aby ta choroba znowu się nie rozprzestrzyniła, gdyż jedno jagnię mimo dobrego paszenia mi wypadło i jak wszelkie oznaki wskazywały na tasiemiec, upraszam zatem p. Dobr. o przysłanie mi lekarstwa pomienionego na 200 sztuk jagniąt.

Golina pod Koninem 24 Marca 1876 r.

(252-3-3) *Zelawski.*

Do nowostawiającego się pałacu, którego budowa skutkiem śmierci właściciela powstrzymaną została, wykonano **13 okien dubeltowych** najstaranniejszej roboty, które w skutek tego ze znacznem ustępstwem ceny korzystnie nabyć można, Wiadomość w hotelach WW. Peszke i Oleszkiewicza. (274-3-2)

FABRYKA MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH M. Ostrowskiego w Kole

przygotowała znaczny zapas torfiarek Brossowskiego i sprzedaje takowe:

na głębokości stóp 15 po rs. 185,
„ „ 12 „ 175,
„ „ 10 „ 170.

Wszelkie wyroby można nabywać za kredytem Banku Polskiego w którego uzyskaniu fabryka wszelkich ułatwień podejmuje się. (255-6-3)

AGENT Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR“

przyjmuje ubezpieczenia od gradu, ognia i życiowe, na tych samych warunkach jak w roku zeszłym.

Bakowicz.

(270-3-2)

Z dniem 1 Maja wyrabiać zacząłem

„KUMYS“

każdodziennie świeży, o dobroci którego W-ny Inspektor Weiss po wypróbowaniu przekonał się, dostać będzie można w aptece **Hildebrandta.**

Zamówienia z dniem dzisiejszym przyjmuję, polecając się uznaniu WW. PP. Doktorów i względom szanownej Publiczności. Zostaję z szacunkiem

(271-3-3) **Stanisław Hildebrandt junior.**

LEŚNICZY

z W. Ks. Poznańskiego, fachowo wykształcony, obeznany z miernictwem i niwelacją poszukuje odpowiedniego miejsca. Bliższej wiadomości udzieli W. Jensz, właściciel apteki w Kaliszu przy ulicy Wrocławskiej. (275-2-2)

Fortepjan

w dobrym stanie za rs. 60 i mały

POWOZIK

na resorach jest do sprzedania w domu pod № 55 przy ulicy Warszawskiej. Wiadomość u Regenta Białobrzeskiego. (231-4-4)

By przyjść w pomoc niezamożnym chorym,

od godziny **11** do **12** rano, każdodziennie, ja i Dr. Raczyński, udzielać będziemy

przychodzącym POMOC LEKARSKĄ,

za opłatą 15 kop. od porady.

Miejsce przyjęcia w mieszkaniu mojem na rogu ulic Poprzeczno-Warszawskiej i Warszawskiej, w domu p. Kohn pierwsze piętro.

269-0-2 **Franciszek Czajczyński.**

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

i ubiorów dziecinnych w połączeniu z **pracownią obuwia damskiego,** przy ulicy Nowej-Ciasnej № 422 w domu W-go Kętrzyńskiego na 1-em piętrze, poleca się względom Szanownej Publiczności, przyrzekając wykonywać wszelkie zamówienia starannie, na czas naznaczony i za cenę jaknajumiarkowańszą. Osoby życzące sobie pobierać naukę kroju sukien metodą francuzką tak wydoskonaloną, że po kilku lekcjach uczennica już sama narysować jest w możności, raczą się zgłosić do właścicielki zakładu, gdzie o najprzystępniejszych warunkach wiadomość poweziną.

Tamże dowiedzieć się można o zdolnej nauczycielce do muzyki, języka francuzkiego i do korrepetycji nauk szkolnych na godziny.

(266-3-2) **Marja Lemieszewska.**

---

1) W tych dniach w ekspedycji Kaliszanina złożony został **kluczyk złoty** do zegarka, który właściciel za udowodnieniem i zwróceniem kosztów ogłoszenia odebrać może. 2) W czasie sobotniego obiadu w sali koncertowej zamieniony został **parasol** jedwabny na parasol gorszego gatunku. O zwrot właściwego parasola uprasza afiszer Warszawski.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
2 Maja — Wtorek	4	31 r.	7	22 w.	14	51	7	0	we dnie		2	41 r.
3 „ Sroda	4	29 „	7	24 „	14	55	7	12	„		2	53 „
4 „ Czwartek	4	27 „	7	26 „	14	59	7	16	„		3	3 „

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej